

**Maciej Bujko:** - Cześć **Olga.**  
**Olga Drenda:** - Cześć.

**MB:** Ja nazywam się Maciej Bujko, jest ze mną Olga Drenda, która zgodziła się, za co jestem bardzo wdzięczny, przyjechać dzisiaj do nas, do Wrocławia i porozmawiać ze mną na temat wrocławskich gier komputerowych. Chociaż myślę, że nie tylko...

**OD:** Chociaż nie jestem z Wrocławia

**MB:** Chociaż nie jesteś z Wrocławia, ale zgodziłaś się przyjechać do Wrocławia.

**OD:** Tak.

**MB:** Olga jest osobą urodzoną w 1984, więc idealnie, ponieważ jesteś osobą, która pamięta więcej z okresu transformacyjnego, niż ja, co w tym przypadku akurat bardzo nam pomoże.

**OD:** - I chadzałam na targowiska różne.

**MB:** - To wspaniale.

**MB:** Ja również, ale myślę, że mamy taki shift dziesięcioletni, więc może połączymy nasze wspomnienie, naszą wiedzę. Olga jest również oczywiście pisarką, eseistką, tłumaczką, absolwentką etnologii i antropologii kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego, autorką książek "Duchologia polska: rzeczy i ludzie w latach transformacji", "Wyroby. Pomysłowość wokół nas". I teraz może nie będę całej, twojej bogatej biografii wymieniał, bo naprawdę napisałaś sporo. Pisałaś też nie tylko o kwestii transformacyjnej, ale też o historii Muzeum Sztuki w Łodzi, historii społecznej.

**OD:** Tak, ja tam napisałam jeden rozdział, bo tam każdemu przypadał jeden rozdział. Ja napisałam właśnie tutaj, tak zgodnie trochę z naszym tematem o historii tego muzeum sztuki poprzez sprzęt używany tam, czyli po prostu od maszyny do pisania przez telefaks po komputery.

**MB:** Wspaniale, to wspaniale. Właśnie dlatego też chciałem o tym wspomnieć. Natomiast dla środowiska wrocławskiego być może Olga jest kojarzona również z krótkim tekstem w książce fotograficznej Łukasza Rusznicy "Subterranean River".

Książce dotyczącej yōkai, natomiast w tekście troszkę szerzej traktującym wątki kulturowe związane z Japonią, postrzeganiem etnologicznym również. No i tak, natomiast od 2013 roku prowadzisz Facebookową stronę

"Duchologia". Myślę, że ona przyniosła ci dosyć duży rozgłos, również poza światem akademickim. No i to też jest oczywiście jeden z powodów, dla których ja ciebie tutaj zaprosiłem, ale też często masz taką przyjemność i okazję wypowiadać się do różnych podcastów, które w jakiś sposób nawiązują do lat osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych

**OD:** Tak, tak. Zgadza się. I myślę, że też giełda, targowisko, bazar, to jest taki element świata lat dziewięćdziesiątych, w którym bardzo wiele wątków charakterystycznych dla tamtej epoki się splata. Jeżeli chcemy rozmawiać np. o tym, w jaki sposób docierała do nas kultura, to trzeba wspomnieć o takich miejscach.

**MB:** To w zasadzie, skoro już zaczęliśmy temat giełdy. Właściwie dlaczego giełda? Dlaczego to się nazywa giełda? To dosyć dziwne sformułowanie, jak na miejsce, które nam się na co dzień kojarzy raczej z papierami wartościowymi.

**OD:** Tak, tak, ale giełdy w sensie takiego miejsca najczęściej pod gołym niebem, służącego do otwartego handlu między osobami prywatnymi. Ono zaistniało w obiegu wcześniej niż powstała giełda papierów wartościowych. Więc wydaje mi się, że to musiało wynikać z jakiejś specyfiki języka handlowego PRLu, gdzie trzeba było wymyślać jakieś konkretne określenia, że to może nie było do końca, nie wiem, targowiskiem, gdzie trzeba było wykupić sobie miejsce, że ta giełda miała więcej komponentu prywatnego. W latach osiemdziesiątych ona najczęściej odnosiła się do handlu samochodami używanymi i z tym mi się też najmocniej kojarzy, zresztą to w latach dziewięćdziesiątych też trwało. Wiem, że to jest słowo, które w obiegu drobnego handlu pomiędzy ludźmi, osobami prywatnymi, osobami fizycznymi, ono było w użyciu na pewno mocno w latach dziewięćdziesiątych. Właśnie giełdę samochodów używanych, ale też np. giełdę ogłoszeń. Więc zanim jeszcze zaczęło się nam to tak mocno kojarzyć z giełdą papierów wartościowych, to wcześniej był to termin zarezerwowany dla drobnego handlu.

**MB:** I też to był taki handel, który był handlem bezpośrednim tzn. tam nie wystawiały się jakieś osoby, które prowadziły sklepy na co dzień. Tam wystawiały się osoby, które pozyskiwały jakiś towar i chciały go po prostu sprzedać dalej, to nie był bardzo jasno usankcjonowany system.

**OD:** Tak, tak. Wydaje mi się, że... Nie jestem tutaj pewna na 100%, ale chyba nie trzeba było mieć żadnego statusu zarejestrowanego, handlowca, rzemieślnika, dystrybutora, ajenta. Po prostu mogła to być

osoba prywatna. Nie jestem tutaj pewna na 100%, więc jeżeli ktoś ma inne informacje, to proszę mnie sprostować.

**MB:** I teraz myślę, że płynnie sobie przejdziemy, skoro już tak mniej więcej powiedzieliśmy sobie o giełdzie, to powiedzmy sobie może o giełdzie komputerowej. Z tego przynajmniej, co ja wiem, co ja rozumiem, no to jesteśmy w latach osiemdziesiątych, pierwsze giełda komputerowa ma miejsce w Warszawie, na ulicy Grzybowskiej. Jest to, zdaje się, dokładnie połówka lat osiemdziesiątych i to chyba różniło się od całej reszty giełd tzn. sprzedawano tam towary, których normalnie nie można było nigdzie indziej uświadczyc. To było jedyne miejsce, w którym można było prawdopodobnie dostać takie przedmioty.

**OD:** Myślę, że komputer w ogóle, wtedy, to była rzadkość, więc to było też wydarzenie nie tylko handlowe, zdecydowanie, ale myślę, że to miało może więcej wspólnego z pokazem, powiedzmy. Można chyba zobaczyć fragmenty polskiej kroniki filmowej, zdaje się, z nagraniem z tamtego wydarzenia.

**MB:** - Tak, tak, na pewno z tej warszawskiej.

**OD:** - Tak.

**MB:** Inne giełdy są w ogóle totalną dziurą, jeżeli chodzi o szperanie sobie, tak wizualne, w archiwach, to... To nagranie z giełdy wrocławskiej, które zresztą reklamowało to nasze dzisiejsze spotkanie, bo się też oczywiście spotkamy tutaj, na żywo we Wrocławiu w BWA Wrocław Główny, ale to jest jeden z nielicznych materiałów wizualnych. Ja przeszperałem sobie materiały politechniki, materiały Agencji Gazety, dostałem dostęp do tego, wszędzie tam wszedłem, tego praktycznie nie ma.

**OD:** To jest ciekawe, bo wiem, że dość dużo zdjęć było, na pewno z Katowic.

**MB:** Z Dworca Głównego. Dawnym oczywiście, nie dzisiejszym, ale dawnym.

**OD:** W podziemiach dawnego Dworca Głównego, tak, zgadza się. Tylko że to już był koniec lat dziewięćdziesiątych, początek dwutysięcznych.

**MB:** Tak, dokładnie. Te giełdy oczywiście miały swoje momenty w różnym okresie. Na początku mamy Grzybowską, potem bardzo szybko pojawia się wrocławska, katowicka. Mówię tutaj bardziej o południu Polski, no bo jesteśmy związani z tym. Trochę mniej wiem, jak to wyglądało na północy, ale z tego, co wiem, jak dzisiaj rozmawialiśmy, to na północy chyba również działały się rzeczy, w latach osiemdziesiątych, w związku z komputerami.

**OD:** Zwłaszcza że jednak północ miała najszybszy dostęp do materiałów importowanych.

**MB:** W jaki sposób?

**OD:** No, dlatego że przywozili je marynarze. Dlatego np. nagrania, tak samo musiało być pewnie z programami, ale tak samo było z nagraniami płytowymi. I muzyka i VHSy najszybciej docierały drogą morską, prywatnymi drogami importu - eksportu.

**MB:** To już à propos tego, co powiedziałaś, że giełdy były miejscem pokazu na początku. Bo rzeczywiście mało kogo było stać, żeby kupić sobie...

**OD:** To był sam początek epoki komputerów osobistych, musimy też o tym pamiętać.

**MB:** Chcę się Ciebie zapytać, skąd w ogóle wziął się komputer w 1985 roku na giełdzie na Grzybowskiej? I gdzie go można było dostać i gdzie on był wyprodukowany, ale jeszcze jedna uwaga, bo tutaj, jak jesteśmy na żywo, no to pokazujemy zdjęcia.

Część tych zdjęć czarno-białych, one pochodzą z pierwszej giełdy komputerowej we Wrocławiu, która miała miejsce pod Halą Stulecia. Zresztą to jest długa tradycja pokazywania tam rzeczy, sprzedawania rzeczy, koło Iglicy. I ta giełda i to archiwum, które tu istnieje, to jest archiwum stworzone przez niezależnych fotoreporterów, którzy z reguły zajmowali się protestami, pielgrzymkami Jana Pawła II do Polski. Kojarzemy ten klimat, tak mniej więcej. Natomiast tutaj, nagle, w tym samym ich archiwum pojawia się ta giełda komputerowa, więc to musiał być niesamowity poziom zajawki, że osoby, które jednak na co dzień były zainteresowane walką o wolność, pojawiają się na giełdzie komputerowej.

**OD:** Tak, bo to nie jest materiał reporterski. Tematy, o których mówisz, to są tematy ściśle reporterskie, wydarzeniowe. Takie, o których wiadomo,

że warto je mieć, jako fotoreporter agencyjny, dlatego że dotyczą czegoś istotnego. Natomiast myślę, że ktoś musiał tutaj mieć nosa, że jest to też jakiś przełomowy moment. Pewnie też dlatego, że drobna przedsiębiorczość i drobny handel były dość fotogeniczne. Mamy dość dużo materiałów z targowisk, z tego, że zanim uregulowano handel uliczny, to przez pierwsze dwa lata, po 1989, ulice były naprawdę zalane stoiskami drobnych handlarzy, gdzie można było właściwie kupić wszystko. To nie miało wytyczonych jakichś swoich obszarów, nie było żadnej regulacji pod tym względem. I wydaje mi się, że jako znak czasów, to też było dość fotogenicznym zjawiskiem.

**MB:** Myślę, że na pewno, a kwestia giełdy komputerowej musiała być już w ogóle zjawiskowym. No bo było to coś, czego praktycznie na co dzień, Polacy nie mogli uświadczyc. Nie wiem, czy państwo wiedzą. Polskę obowiązywało, jak każdy kraj satelitarny bloku wschodniego, embargo.

**OD:** Tak.

**MB:** Do Polski nie wolno było sprzedawać żadnego sprzętu wysokiej technologii.

**OD:** Tak, po stanie wojennym.

**MB:** Tak, to też ciekawe, bo Polska, zdaje się Czechy, te kraje satelitarne, miały pewien dostęp do tych materiałów wcześniej. Natomiast rzeczywiście stan wojenny to zmienił.

**OD:** Tak, no oczywiście, chociaż państwo PRL znalazło sposób, lukę na ominięcie przepisów w postaci firm polonijnych, którym zezwolono na działania. Czyli firm z kapitałem zagranicznym dostarczanych przez obywateli Polski, mieszkających za granicą. I można było w partnerstwie polsko-zagranicznym taką firmę sobie założyć. I w latach osiemdziesiątych... One zaczęły powstawać pod koniec lat siedemdziesiątych, natomiast w latach osiemdziesiątych poszerzano margines uprawnień dla takich firm, dlatego że one były państwu PRL bardzo potrzebne ze względu na to, że dostarczały dewiz.

**MB:** To, skoro już zaczęliśmy o tym, jakie te komputery, jaki ten sprzęt był, to może powiedzmy sobie, co w 1985-1986 można było znaleźć na takiej giełdzie.

**OD:** Właśnie, to musisz mi przypomnieć ten pierwszy komputer, który widziałeś na Grzybowskiej, bo ja tego np. nie pamiętam.

**MB:** Ja na pewno nie widziałem żadnego komputera na Grzybowskiej, ponieważ wtedy nawet nie byłem na świecie

**OD:** Tak, ja miałam roczek.

**MB:** Ogólnie rzecz biorąc, to, co było dostępne w PRL-u w latach osiemdziesiątych. Albo mieliśmy, rozumiem, kontrabandę, w cudzysłowie kontrabandę. Czyli to, co się udało albo legalnie, albo półlegalnie, albo po prostu przemycić do Polski i to były zapewne te same rzeczy, które były na zachodzie.

**OD:** - Tak.

**MB:** - Albo to były rzeczy naszej produkcji.

**OD:** Tak, bo tutaj ciekawym zjawiskiem jest, że ZX Spectrum można było kupić importowane, które wydaje mi się, że w pewnym momencie w ofercie Pewexu, czy Baltony się znalazło. Ale pamiętam, że miałam do czynienia, że widziałam nawet na którejś z edycji Pixel Heaven, komputer Unipol-Brit, który powstał właśnie w zakładach RADMOR w Gdańsku, ale na zamówienie firmy polonijnej polsko-brytyjskiej i to zdaje się, że był jakiś wariant Spectrum, takie "spectrumowate", w każdym razie komputer.

**MB:** No i też jest duży wątek wrocławski, oczywiście. I myślę, że tutaj mieszkańcy ściany zachodniej mieli często więcej szczęścia, niż inni mieszkańcy Polski, bo pomijając Odrę, która nie była żadnym komputerem osobistym, broń boże i jest jakąś taką ikoną i legendą, którą my się tu lubimy chwalić.

**OD:** - Moja mama na niej pracowała.

**MB:** - No właśnie.

**MB:** To był komputer pracy, księgowy etc. Mieliśmy też oczywiście komputery, które stworzono na hypertechowy Dolmet. Jeżeli ktoś z państwa jest zainteresowany. Tutaj akurat materiał wizualny jest dostępny, warto sobie wpisać, jak Dolmet wyglądał i jakie science-fiction to w zasadzie było w momencie jego otwarcia. Mieliśmy też oczywiście ELWRO i tutaj mówimy już o komputerach, o konsolach w zasadzie, które były dostępne dla... Nie wiem, czy przeciętnego Kowalskiego, bo to może dużo powiedziane, to też nie były takie wielkie produkcje, ale było to coś.

**OD:** Tak, ale myślę, że jako wrocławianin wiesz o tym najwięcej, prawda?

**MB:** Na pewno Iwona Kałuża, która jest twórczynią tego cyklu, która stworzyła też wystawę "Mózgi elektroniczne" i znowu państwa odeśle do zdjęć z tamtej wystawy, być może jakichś tekstów z tamtej wystawy. Bo tam BWA Wrocław prezentowało, no może nie wszystkie, ale na pewno dużą część urządzeń wyprodukowanych przez ELWRO, gier etc. No i jeszcze pojawia się wątek małego ZETO, to też bardzo ciekawe. Mieliśmy instytucję upowszechniającą. Tak bym to określił z dzisiejszego punktu widzenia. Czyli takie miejsca, gdzie młodzież mogła przychodzić i uczyć się o komputerach. ZETO to było przedsiębiorstwo państwowe, które w jakiejś tam formie, zresztą do dzisiaj, istnieje, jest ikoną, też architektury we Wrocławiu. Myślę, że większość wrocławian kojarzy to, jako piękny, modernistyczny budynek.

Natomiast ono miało na tej samej ulicy, czyli Ofiar Oświęcimskich, swój oddział "małe ZETO" i tam można było przyjść i zapoznać się z komputerami. Wiem skądinąd, że wiele osób we Wrocławiu tak miało często swój pierwszy kontakt z komputerem, który był tam dostępny za darmo. To tak, jeżeli chodzi o to, co było dostępne. I myślę, że lata osiemdziesiąte, możemy sobie posunąć do przodu. I możemy się troszeczkę przysunąć do początku lat dziewięćdziesiątych, gdzie, jeżeli mówiliśmy o tym, że coś było atrakcyjne wcześniej, no to tutaj wybuchło. Po prostu giełdy komputerowe, dostępność przedmiotów. Przynajmniej w teorii, bo nie mówimy, że dostępność finansowa, ale dostępność taka, że te rzeczy istniały w naszym kraju, była wielokrotnie wyższa.

**OD:** Wydaje mi się, że tak, jak z wieloma innymi przedmiotami, z wieloma innymi dobrami, nastąpiła taka różnica, że o ile wcześniej, przed 1989, ktoś mógł dysponować pieniędzmi na zakup nawet np. komputera, to nie zawsze było to możliwe, jeśli nie miał na to sposobu, czy też musiał się dość nastarać, żeby albo poczekać na niego w Pewexie, czy Baltonie, albo sprowadzić z zagranicy przez kogoś znajomego, bo to chyba były najczęstsze drogi. Zresztą druga połowa lat osiemdziesiątych staje się coraz ciekawsza ze względu na to, że prywatny import-export na małą skalę, bardzo się wówczas rozruszał. Najwięcej, wydaje mi się, odzieży szło z Tajlandii i Turcji, ale sprzęt elektroniczny również. Zakładam, że część komputerów, które do nas wtedy trafiały tak samo, jak sprzęt audio właśnie docierał do nas z dalekiego wschodu. I podobnie zresztą... Nie trzeba było zdawać paszportu od pewnego momentu i to też miało znaczenie, że paszport przez większość czasu

trwania PRL, trzeba było deponować po podróży, trzeba było deponować go na posterunku Milicji i raportować swoje wyjazdy, ponieważ oczywiście państwo musiało mieć kontrolę nad mobilnością obywateli. Natomiast w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, to było już dużo łatwiejsze. Więcej osób wyjeżdżało na krótkie kontrakty zawodowe, czy po prostu tymczasowo, zarobkowo, w różnym charakterze. Dość dużo było kontraktów inżynierskich. Myślę, że to też miało duże znaczenia.

To na pewno też zmieniło ten krajobraz, że po prostu dobra zachodnie docierały prywatnymi ścieżkami do Polski. No i wiem, że w ofercie naszych sklepów tzw. eksportu wewnętrznego, bo tak to się nazywało, Pewex i Baltona. W pewnym momencie, zdaje się, że Commodore 64 się pojawił.

**MB:** Tak, to jest jeden z komputerów. Commodore można było kupić, zdaje się, w Baltonie, natomiast... Żeby tylko się nie pomylił, Atari, zdaje się, że było w Pewexie dostępne. I one gdzieś tam jeszcze cenowo były w miarę porównywalne. Ja zacząłem sobie sprawdzać, to było około 3 milionów złotych. Wiemy, że jesteśmy przed denominacją jeszcze. To też bardzo istotne, bo ten punkt denominacyjny będzie też ważnym punktem, jeżeli chodzi o dostępność sprzętu, o pieniądze, zarobki, o prawo. Do tego sobie jeszcze dojdziemy.

**OD:** Tak, tak.

**MB:** Tylko chcę się Ciebie zapytać czy to było dużo, czy mało dla polskiej rodziny wtedy?

**OD:** To było bardzo dużo. To było bardzo dużo, ponieważ... Oczywiście, możemy teraz, jak chomik w animacji mówił: "Zakryj palcem zera cztery, będzie pieniądz nowej ery.", więc możemy sobie przeliczyć, ile to będzie na nowe złotówki, ale też siła nabywcza była dużo mniejsza.

**MB:** Na pewno. No i też... Bo to nie wszystko, te trzy miliony, to jest coś, na co trzeba było odkładać, coś, na co rodziny odkładały. Zresztą, z tego, co wiem... No właśnie, część ludzi to robiła i to zachłyśnięcie się i taka potrzeba, ja nie wiem, czy to jest kwestia kulturowa takiej inwestycji. Potem, w latach dwutysięcznych na początku też było, że w dziecko trzeba zainwestować, najlepiej zainwestować w nową technologię.



**OD:** No i też... Po 1989 roku mamy zmianę kulturową, którą ja np. obserwowałam na własne oczy, czyli pojawienie się prezentów komunijnych, które po prostu dla PRLowskich dzieci, takich, jak ja, były jeszcze skromne i ja dostałam po prostu mały kalkulator z pandą właśnie jakiejś firmy polonijnej i srebrny łańcuszek, a moja siostra dostała już prezenty godne III RP. Więc wystarczyła niewielka różnica wieku, ale to był zupełnie nowy obyczaj. To był kompletnie nowy obyczaj i faktycznie rywalizacja sąsiedzka się tutaj pojawiała. Też dlatego, że te dobra po prostu się pojawiły.

**MB:** No właśnie, to jest to pytanie, które chciałem ci zadać à propos zdobywania i bycia w różnych drużynach, bo każdy z nas miał ten pierwszy komputer, pewnie pamięta ten moment, więc ja się ciebie zapytam o to. To jest pytanie też częściowo z naszego Facebooka, bo ono się tam pojawiło, czyli Atari czy Commodore, który jesteś team?

**OD:** Ja dopiero miałam PC-ta, więc nie mogę zapisać się do żadnej z drużyn. Mój kuzyn miał Commodore, więc mógł mówić "atarowca wal z gumowca" i trochę sobie grałam z nim, dlatego tak pośrednio Commodore.

**MB:** Jest to niesamowite, bo zarówno dwa komputery, one się różniły oczywiście. Natomiast w swojej klasie, nie były tak zupełnie innymi markami, nazwijmy to. Natomiast jeżeli chodzi o klasę wyżej, bo z tego, co ja kojarzę, to były komputery jeszcze ośmiobitowe, klasę wyżej, było szesnaście bit. No i tutaj mówimy o Amidze, która kosztowała dla porównania pięć milionów polskich złotych. Zobaczcie, że to jest prawie że dwukrotność ceny tych dwóch pozostałych.

**OD:** Bardzo się przyczyniła do rozwoju polskiej grafiki w ogóle, sporo poligrafii wczesno najtiszowej, właśnie powstawało na Amidze.

**MB:** Właśnie, to skoro już o powstawaniu grafiki, to co ta młodzież robiła z tymi komputerami?

**OD:** Na tych "kąkuterach".

**MB:** Skoro już ci rodzice poszli do Baltony, udało się zbierać przez dziadków, krewnych, wujków, 3 albo 5 milionów, w dobrej rodzinie, to co się z tym komputerem działo?

**OD:** To pewnie było tak, że rodzice mieli nadzieję, że np. dzieci będą się uczyć języków obcych albo matmy. Natomiast...

**MB:** - Matmy może się uczyły częściowo.

**OD:** - Tak, no ale raczej grały.

**MB:** No tak, to prawda. Natomiast dostępność programów, grania, też miała pewne ograniczenia. Wszyscy wiemy, że... Jeżeli chodzi o Commodore, to tutaj mówimy o taśmowych systemach i dyskietkowych.

**OD:** Tak i dlatego tutaj dystrybucja akurat gier, była dość prosta, dlatego że można było je kopiować na kaseciaku.

**MB:** Ja się urodziłem trochę później, ja do dzisiaj nie rozumiem, czy to była stacja radiowa, którą się nastawiało i się klikało "record"?

**OD:** tzn. dźwięk przegrywało się z jednej taśmy na drugą, faktycznie, że jedna kieszka to była taśma matka, a druga to była kopia, natomiast nie wiem do końca, jaką drogą... Aż tak dokładnie tego nie wyjaśnię, ale może mamy tutaj jakiegoś kaseciarza.

**MB:** Myślę, że wszystko będzie zaraz zweryfikowane.

**OD:** Tak, natomiast ja sama to robiłam wielokrotnie. Dwukasetowe magnetofony to był standard, tzw. "jamniki". One oczywiście też, jeżeli chodzi o dystrybucję muzyki, półlegalnymi, o czym pewnie zaraz porozmawiamy, środkami. One były bardzo ważne, wiem skądinąd, że np. pierwsze wytwórnie disco polo działały w ten sposób, że jakiś przedsiębiorczy człowiek na Podlasiu, kupował bardzo dużo magnetofonów i z taśmy studyjnej zespołu swoich podopiecznych, nagrywał bardzo dużo kopii na wielu magnetofonach.

**MB:** Dojdziemy sobie zaraz do przegrywania, nagrywania, systemów dystrybucji, legalnych lub nie do końca legalnych, ale zanim to, to jednak wrócę do tej młodzieży. Ja wiem, że komputer można było kupić sobie w Baltonie, można było kupić w innym, oficjalnym kanale dystrybucji. Natomiast czym innym były giełdy. To, czy na giełdach dochodziło, tak jak wspomnieliśmy wcześniej, do wymiany bezpośredniej, coś się odsprzedawało, często te komputery się rozmontowywało, wymieniało się częściami.

**OD:** To, co ja pamiętam na pewno, jeszcze jako użytkowniczka dość topornego, stacjonarnego peceta, to jest to, że wiedza dotycząca tego, jak coś sobie wymienić i naprawić to była wiedza dość bazowa tzn. każdy użytkownik mniej więcej ją miał. Jeżeli chciało się używać komputera,

to też trzeba było wiedzieć trochę, jak przy nim pomajstrować. Też dlatego, że to często były składaki. Wydaje mi się... Jakiś czas temu zdałam sobie sprawę z tego, że to zanikło szybciej, niż bym się spodziewała. Na etapie dość wczesnych telefonów komórkowych też, te naprawy były możliwe. Natomiast wydaje mi się, że ten system monopoli, gdzie mamy kompletny sprzęt dostarczany przez jednego dystrybutora, wszystko jest licencjonowane i wszystko jest na wyłączność. To zniechęca i to też podnosi próg trudności, zdecydowanie.

**MB:** To, że dotknęłaś kwestii magicznego pudełka. Komputery dziś, telefony dziś, wydają się być magicznym, czarnym pudełkiem.

Ja chyba nie byłbym w stanie powiedzieć, w jaki sposób to działa tak naprawdę, ale rozłożyć komputer - składak na czynniki pierwsze, do płyty głównej, wymienić procesor RAM, potrafię. A wiedzę tę nabyłem na giełdzie komputerowej konkretnie. Tej już, oczywiście, w dawnej stołówce politechniki.

**OD:** Tak, to był też świat majsterkowiczów trochę. Tak to sama też pamiętam.

**MB:** Jedno to majsterkowanie, a drugie to programowanie. I teraz chciałbym zadać fundamentalne pytanie, które ja sam próbowałem przez jakiś czas zrozumieć. Czym była Demoscena? Albo czym jest demoscena?

**OD:** Jest częścią polskiego dziedzictwa kultury.

**MB:** UNESCO

**OD:** To jest ważne, tak, oczywiście.

**OD:** Wydaje mi się, że chyba najprościej znaleźć analogię do sztuki multimedialnej, że to jest starsza nazwa na "Amigową" sztukę multimedialną. To była community ludzi, którzy tworzyli swój kod, tworzyli swoje oprogramowanie, swoją grafikę, swoją muzykę i demo było kompilacją tego wszystkiego, to był "multimedia real". Akurat mój dobry kolega jest weteranem demosceny i namawia mnie też bardzo, żebym się temu dokładniej przyjrzała, więc może będzie warto rozważyć go, jako następnego gościa - Zeniala.

**MB:** Ja bym bardzo chciał się temu bardziej przyjrzeć. To nie jest tak, że ten temat, że mu się nikt nie przygląda, bo przygląda. W 2022 roku rzeczywiście zostało to wpisane na listę dziedzictwa kulturowego.

**OD:** I Piotr Marecki, zdaje się, napisał książkę też.

**MB:** Tak jest, więc odsyłamy. My na pewno nie jesteśmy żadnymi ekspertami, ale w jakiś sposób wiąże się to też z giełdami, zmianą wiedzy i z nastolatkami, które mają komputery.

**OD:** Tak, bo faktycznie dużo było oddolnej kreatywności chociaż to był dość wysoki próg wejścia, trzeba było naprawdę być bardzo zajawionym na to samodzielne tworzenie, bo to już faktycznie było, jak tworzenie od zera i trzeba było się dość mocno w to zaangażować, było to pracochłonne też.

**MB:** Ale to nie było też artystyczne, tzn. nie odbieram nikomu artyzmu, ale to nie była sytuacja tworzenia sobie w domu i bycia zamkniętym zupełnie...

**OD:** Nie, nie, nie.

**MB:** Ja, jak czytałem o tym, miałem poczucie wręcz, że to nosiło cechy subkulturowe, tak? Jak posiadanie własnych magazynów, wymiany, imprez, no właśnie - demoscena party, to też jest zjawisko, może o tym też powiedzmy.

**OD:** W latach dziewięćdziesiątych używano też terminu cyber-kultura. Myślę, że to należało do tego szerokiego nurtu. Jeżeli chodziło o dema, to chodziło o zademonstrowanie swoich umiejętności programistycznych, graficznych i muzycznych, często razem.

**MB:** To się dzieje, tak. Mamy lata dziewięćdziesiąte, to się dzieje, dzieje się zupełnie poza systemem. Nikt się nikogo nie pyta, czy ten program, ten kod, był czyjąś własnością wcześniej, czy można go zmienić, czy są prawa zależne. Tak właściwie, to chyba takiego pojęcia w polskim prawie nie było do połowy lat dziewięćdziesiątych.

**OD:** No tak, nowa ustawa o prawach autorskich, została wprowadzona w 1994, bo wcześniej obowiązywała ustawa z lat pięćdziesiątych, która z oczywistych przyczyn musiała mieć bardzo dużo łatwych do obejścia dziur. Czyli chociażby fakt, że nie obejmowała wielu nośników, czy wielu mediów, które można było uznać za utwór kultury. Myślę, że to, co jest też ważne, to była dość duża swoboda, jeżeli chodzi o wyłączenia z karalności różnego rodzaju podwykonawców czy firm w jakiś sposób zrzeszonych. Natomiast, jeżeli ktoś nie był wydawcą czy producentem,

to praktycznie mógł liczyć się z brakiem konsekwencji. Dlatego wiele tych firm mimo świadomości, że to są dystrybuowane dzieła kultury bez odpowiedniej licencji i bez honorarium, bez tantiemów, to działało to w pewnym sensie legalnie. Tzn. to była raczej szara strefa, dlatego że te firmy były zarejestrowane jako hurtownie, jako studia udźwiękowienia. Tego rodzaju typy działalności, które pozwalały uniknąć odpowiedzialności karnej. Dlatego że prawo tego nie przewidywało i dlatego z tego korzystano. Myślę, że ta sytuacja miała bardzo wiele złych stron, ale miała też jedną dobrą, że właściwie dostęp do kultury, który przed 1989 był dość mocno licencjonowany, dlatego że jednak zdanie się na monopol państwa, jeśli chodzi o dystrybucję, sprawiał, że wszystko działało bardzo, bardzo powoli.

To było bardzo widoczne w dystrybucji kinowej, czy w próbach rozłożenia państwowego parasola nad rynkiem VHS, który też przez giełdy bardzo nabral dynamiki właśnie w połowie lat osiemdziesiątych. Natomiast... Właściwie dowolne dobra kultury bardzo szybko trafiały w ręce przeciętnego, polskiego użytkownika, co sprzyjało zupełnie oddolnej edukacji, dlatego że kasety były śmiesznie tanie. Ja sama pamiętam moje doświadczenie, kiedy w roku 1994 uświadomiłam sobie, że będę mogła sobie kupić jedną kasetę raz na jakiś czas, z mojego kieszonkowego od babci. Ponieważ właśnie kieszonkowe wynosiło mniej więcej równowartość ceny tej kasety. 100 tysięcy, czyli dzisiejsze 10 złotych. Wcześniej byłam w stanie kupić sobie za to dziesięć kaset.

**MB:** Oczywiście nielegalnych kaset.

**OD:** No tak, czy tych półlegalnych, o, tak powiedzmy.

**MB:** Nielegalnych. Być może przed 1994, to tak, jeszcze legalnych.

**OD:** Legalnych w świetle polskiego prawa, natomiast nieszanujących prawa autorskiego.

**MB:** Bo to był jeden z powodów, dla których ja chciałem się z tobą spotkać i na które chciałem trochę porozmawiać. Ja jednak zaryzykowałbym taką tezę albo hipotezę, że współczesny rozwój technologiczny polskiego społeczeństwa i to, na jak wysokim poziomie zaprzyjaźnienia technologicznego my się znajdujemy w Polsce, jest powodowane częściowo brakiem tych regulacji. Ciężko mi uwierzyć, szczerze mówiąc, że bardzo silne, wcześniejsze uregulowanie rynku, karanie, ściganie ludzi za kopiowanie treści, że przyniosłoby jakkolwiek inny

rezultat, niż zmniejszenie dostępu do informacji. A w okresie transformacyjnym, tak naprawdę, dostęp do informacji był rzeczą kluczową. To informacja pozwalała na to, żeby otwierać nowe biznesy, żeby się rozwijać.

**OD:** Zapotrzebowanie też na poznawanie nowej kultury, było kolosalne. Pęd do poznawania nowych rzeczy, do próbowania, testowania nowych rzeczy. Ja się cieszę, że dużo dyskutujemy teraz o czasach transformacji i o jej negatywnych stronach, ale myślę, że są takie rzeczy, które też warto docenić i jedną z nich jest duch nowatorstwa, który szczególnie wśród młodych Polaków i Polek był wtedy bardzo widoczny. Myślę, że bez tej ciekawości, bez chęci poznawania nowych rzeczy, ale też bez ducha przedsiębiorczości, który przez pewien czas, przynajmniej po 1989, został uwolniony, to z pewnością to by nie było możliwe.

**MB:** Ja bym tutaj też odesłał was bardzo gorąco do biografii wielu osób, którzy są dzisiaj wybitnymi twórcami gier, muzyki, też video-artu i gdzie oni byli w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych i czym oni się zajmowali. Bardzo szybko zobaczycie, że znajdowali się między innymi na tych giełdach. Byli uczestnikami demo magazynów, które też krążyły wśród demosceny. Sami często zajmowali się przepisywaniem programów i udostępnianiem ich dalej. Choć wtedy jeszcze nie nazywaliśmy tego magicznym słowem na "p", czyli piractwem.

**OD:** Ja pamiętam, że to słowo na początku lat dziewięćdziesiątych się pojawiało, ale wydaje mi się, że głównie w odniesieniu do dystrybucji kaset video. Dlatego że tam system kontrolowania zaczął się dość wcześnie. Kontrolowanie, czy wypożyczalnie faktycznie udostępniają kasetę licencyjną, czy to nie są ich dodatkowe kopie, które sobie sami, gdzieś tam chałupniczo, zrobili. I to, wydaje mi się, że na samym początku lat dziewięćdziesiątych już się zaczyna oddolna kontrola i chęć uporządkowania rynku video, który faktycznie był bardzo, bardzo amatorski. Filmy z satelity miały dogrywalną samodzielnie ścieżkę dialogową po polsku. Wydaje mi się, że oprogramowanie komputerowe, czy gry, one nie mieściły się, aż do ustawy z 1994, w definicji dzieła kultury i to również trzeba było sobie jakoś wylobbować, że one były postrzegane, jako coś innego.

**MB:** Zgadzam się w pełni z tobą, że to określenie jak najbardziej dotyczyło czegoś innego wcześniej, ale jesteśmy już po tej ustawie, mamy drugą

połowę lat dziewięćdziesiątych i początek lat dwutysięcznych. To jest taki moment, kiedy ja po raz pierwszy, z bratem, przychodzę na tę giełdę komputerową w dawnej stołowie politechniki. Głównie po to, żeby dokupować RAM, ale cel też był oczywisty i jeden... Chodziło o kupienie gier. I najlepiej gier, na które oczywiście nie było nas stać, żeby kupić. Bo ta ustawa spowodowała też to, że oczywiście zaczęto ścigać stopniowo piractwo, ale metod na to, polska policja nie miała za wiele. Oczywiście mogła, na pewno nie w takim prywatnym, że kogoś pociągała do odpowiedzialności. Można było rzeczywiście szukać tych piratów na giełdach komputerowych, bo tam ten proceder miał już swoją większą skalę. Chciałem się ciebie zapytać, jak ten proceder wyglądał na giełdzie albo jak w ogóle wygląda proceder piractwa komputerowego w Polsce?

**OD:** Ja, bardziej, lepiej, poznałam proceder piractwa muzycznego, ale jeżeli chodzi o gry, to ja najmocniej zetknęłam się, co prawda nie przez giełdę, ale przez targowisko w Katowicach Ligocie, gdzie przyjeżdżał tajemniczy facet z Armenii i miał torbę sportową. I w tej torbie sportowej były kopie płyt i gier bardzo kiepskiej jakości, które pochodziły głównie z różnych krajów dalekiego wschodu. Więc to był łańcuszek dystrybucji. Wydaje mi się, że polski sprzedawca, polski dystrybutor, był już którymś ogniwem w tym łańcuszku i myślę, że na giełdach mogło bywać podobnie.

**MB:** Na pewno. Jeżeli chodzi o być może ten początek. Natomiast, jeżeli chodziło o tworzenie specjalnie np. Tłumaczeń. Ja kojarzę taką sytuację z grą Age of Empires, być może część z was też to kojarzy, chyba z drugą częścią tej gry, która była tłumaczona na język Polski również z dialogami, ale z bardzo, bardzo specyficznym akcentem. Takim raczej wschodniosłowiańskim, niż zachodniosłowiańskim, więc ewidentnie to tłumaczenie powstało albo w innym miejscu, niż w Polsce, albo przetłumaczone przez kogoś, kto przyjechał do Polski w latach dziewięćdziesiątych, z innego kraju do bloku radzieckiego. Jeżeli chodzi o taki proceder na samej giełdzie, bo być może się też z tym spotkałaś, czy nie miałaś takiej przyjemności?

**OD:** Chyba masz na myśli ten moment, kiedy już pojawiły się wypalarki.

**MB:** - Tak.

**OD:** - Tak, dokładnie to, no właśnie.

**OD:** I wtedy faktycznie, ponieważ oczywiście podstawowym nośnikiem tutaj była płyta, to taka wypalarka, no umożliwiała jednak błyskawiczne i od ręki, skopiowanie sobie dowolnego nośnika. Także pamiętam faktycznie, kiedy ten moment nadszedł. On również zrewolucjonizował piractwo muzyczne, dlatego że umożliwiał umieszczenie iluś tam folderów z MP3 na jednym CD-R.

**MB:** Wypalarki umożliwiały też dzielenie się muzyką, zanim mieliśmy możliwość przesyłania ich sobie jakąkolwiek neostradą, to model mixtape'ów na "cedekach" i przekazywania ich sobie nawzajem, dzielenia się muzyką był możliwy tylko dzięki wypalarni. To też było czyste piractwo. Nie mieliśmy do tego żadnych licencji, ale gust muzyczny wielu z nas, został ukształtowany właśnie dzięki tego typu klaserom, bo to się odbywało na podstawie klaserów, które każdy miał i się wymieniał w szkole.

**OD:** Kiedy pojawiły się pod koniec lat dziewięćdziesiątych platformy sprzedażowe w polskim internecie, tam też piraty można było dostać, dlatego że sprzedawały je osoby prywatne i dość dużo mogło przemknąć się pod radarem. Pamiętam, że był taki moment, że faktycznie sporo tego rodzaju nośników, można było sobie po prostu kupić na platformie na "A".

Natomiast były też oddolne łańcuszki, że jeden klucz do jednego oprogramowania krążył po iluś osobach, bo wydaje mi się, że jeszcze nie było tak mocnych zabezpieczeń i że mógłbyś, powiedzmy, jeden klucz na jednego użytkownika.

**MB:** W ogóle zapomniałem o tym, że grę należało "scracować".

**OD:** Generatory kluczy były.

**MB:** Tak, były generatory kluczy, dołączane do pirackiego oprogramowania, trzeba było to sobie zainstalować, wygenerować klucz, dopiero wtedy go wprowadzić i gra mogła zacząć chodzić, bo one były jakoś chronione. To nie jest tak, że wszyscy twórcy gier zachodu żyli w innej rzeczywistości i oni nie mieli świadomości, że gdzieś na wschodzie trwa...

**OD:** - Ale "crackerzy" byli szybsi, zawsze.

**MB:** - Myślę, że o wiele.

**MB:** To teraz może przejdziemy do otwartej części naszej dyskusji i wrócimy do tego, jak to dzisiaj funkcjonuje. Ja bym chciał zaraz dojść



do tego, co jest dzisiaj i do tego, czym piractwo jest dzisiaj, ale zanim to, to jeszcze ja chciałem się podzielić tym, jak giełda komputerowa funkcjonowała, przynajmniej w latach dwutysięcznych, bo ja to pamiętam, jako osoba bardzo młoda, ale pamiętam też to, jako niesamowicie dobrze zorganizowany proceder. Nie było tak, że te płyty leżały sobie na blacie, to nie było tak, że wszyscy czekali aż policja wpadnie, wszystkich zgarnie i wlepi mandaty.

[szum urządzenia]

**MB:**

[śmiech]

Tutaj mamy audiosferę w postaci pragotronu.

[szum stopniowo wycisza się]

**OD:** Ale super! Efekt specjalny.

**MB:** Dodatkowe wydarzenie dźwiękowe. Wracając do wątku, nie było tak, że to wszystko czekało, był jeden punkt dystrybucyjny ogólny i tam płaciło się komuś, następnie ten ktoś tę płytę przynosił, a były rozkładane plastikowe koszulki. Wydaje mi się, że to było skonstruowane z koszulek, jak na dokumenty. Koszulki na dokumenty.

[niesłyszalne pytanie z publiczności]

Tak, tak, ja mówię już o drugiej połowie lat pięćdziesiątych, dokładnie. Te naloty się zdarzały, oczywiście i to dosyć często i jak tylko policja wparowywała, to po pierwsze... Te dywany prawie, skonstruowane z koszulek, były zwijane, a wszyscy się ulatniali bardzo szybko.

**OD:** No i jeszcze postać tajemniczego sprzedawcy, który kręcił się przed wejściem, gdzieś z boku. To też charakterystyczna sprawa, ale był rozpoznawalny. Np. w Katowicach ten pan miał sztuczne oko, więc nie można go było przegapić.

**MB:** Całkiem możliwe. Tutaj, we Wrocławiu, wydaje mi się, że to było troszeczkę bardziej skryte. Już nie mówię o drugim obiegu piractwa, nie giełdowym, tylko domowym. Bo każdy z nas miał swojego pirata, to też trzeba powiedzieć, że to był najczęściej łańcuszek rzeczywiście, że to był kolega z piętra niżej. Ten kolega miał innego kolegę, który znał pirata plus jeszcze mieliśmy sieć LANu. Ale już może nie odpywajmy za daleko w prehistorię przedinternetową w Polsce, bo chciałbym przejść do ostatniego wątku, który chcę z tobą poruszyć. Do współczesności i piractwa, jak ta sprawa dzisiaj się ma? Bo wydaje się, że w dobie abonamentów: Game Pass, Spotify, YouTube, Netflix, że to piractwo prawie nie istnieje.

**OD:** Ja byłam bardzo zaskoczona tym, że przyjęły się w Polsce platformy za opłatą i że ludzie faktycznie to robią. To było coś, co mnie bardzo zaskoczyło, bo wydaje mi się, że to mogłoby być tak, jak z tym powiedzeniem z prawem budowlanym na Podhalu, że po prostu jesteśmy na to oporni. No ale okazało się, że zaszła jakaś zmiana i że faktycznie polski klient jest gotów zapłacić. Ale niekoniecznie, ponieważ np. jest pewien gryzoń, nadal aktywny w internecie.

Chociaż dużo treści już stamtąd zniknęło, to jednak nadal, kto szuka, ten znajdzie. To jest akurat dla mnie zdecydowanie jasna strona piractwa, dlatego że właśnie u gryzonia są takie rzeczy, których nie sposób znaleźć gdziekolwiek indziej, bo np. telewizja publiczna znana jest z tego, że uporczywie ściąga unikatowe nagrania z YouTube. Po prostu ludzie, którzy znajdują jakieś archiwalne nagrania na VHS i je uploadują, programów, do których nie sposób dotrzeć, TVP je zrzuca, ale sam się nie podzieli.

[Niesłyszalne pytanie z publiczności]

Tak, ale nie zarabiają, dlatego że sami nie udostępnią tych materiałów.

[Niesłyszalny głos z publiczności]

No, niestety.

Niestety, jest to zły chomik, bohater tej opowieści. W tym roku miała miejsce, naprawdę rzeź, kanałów archiwalnych. To był bardzo, bardzo smutny dzień, bo chyba trzy duże kanały archiwalne z nagraniami z VHS spadły z sieci, a to często były reklamy, to były czołówki, tyłówki, takie rzeczy faktycznie dla entuzjastów. Fragmenty takie, na których...

[niesłyszalny głos z publiczności]

Tak, na przykład, o właśnie.

Też takie programy, na których zarobek czasami trudno sobie wyobrazić, bo to jest urywek czegoś. Natomiast wiem, że jest, nie pamiętam, jak nazywa się ten serwis...

[niesłyszalny głos z publiczności]

Tak, ale jest serwis, który nie pamiętam teraz, jak się nazywa, ale tam część tych materiałów udało się przenieść. Nie pamiętam nazwy, ale mam to gdzieś zapisane. No, to jest taki uploadingowy. Myślę, że można go spokojnie nazwać piratebayem.

**MB:** Tutaj jest też problem jeszcze jeden, problem oczywiście... Problem, może to jest źle powiedziane, ale kwestia praw artystów, którzy nie do końca chcą się dzielić swoimi licencjami w sposób otwarty. Nie do końca chcą, żeby... Oczywiście część z nich chce, bo to jest jasne, że są wypuszczane epki, programy, wideoarty, które są specjalnie puszczane do neta, żeby nie miały żadnych praw, są na Creative Commons, to wszystko jest ogarnięte. Ale oczywiście jest też bardzo duża rzesza artystów, która tego nie chce.

**OD:** Wydaje mi się, że pojawił się czynnik nieprzewidziany wcześniej tzn. to najbardziej jest widoczne w filmie, ale w muzyce również, że studia, że producenci, że dystrybutorzy są gotowi skillować jakiś tytuł np. po to, żeby zaoszczędzić na kosztach dystrybucji. Zdaje się, że amerykańskie prawo na to pozwala. Dlatego gotowe filmy, są nie tylko niewypuszczane do dystrybucji, ale w ogóle kasowane. To jest niestety rzecz nagminna,

że są tytuły usuwane z platform. Wydaje mi się, że użytkownik, który wykupił np. długi abonament na użytkowanie jakiejś platformy filmowej, zakłada, że jest to wideoteka dostępna cały czas, i że jej repertuar będzie raczej się tylko poszerzał, a tym czasem on się kurczy. Myślę że to jest taki czynnik, który zmieni na dłuższą metę podejście i zdefiniuje piractwo. Tzn. właśnie pirat stanie się sojusznikiem. Ja np. sobie uświadamiam, że bardzo się cieszę, że mam mój dysk zewnętrzny, na którym jest dużo starszych filmów, które sobie kiedyś tam ściągnęłam, jeszcze pewnie z Pirate Bay, dlatego że nie da się ich zobaczyć już na żadnej platformie, absolutnie. Być może raz na 30 lat w kinie bym mogła zobaczyć, jak ktoś wykopie z archiwum.

**MB:** Tak, bo część tych korporacji, które są właścicielami tych serwisów, stało się współczesnymi cenzorami, urzędami cenzorskimi. Oczywiście specjalnie to przejaskrawiam, ale de facto właściciele tych serwisów decydują o tym, co jest dla nas dostępne, a co jest dla nas niedostępne.

**OD:** Dlatego wydaje mi się, że prywatny właściciel danego nagrania, może stać się sojusznikiem w tym sensie, że on wraz z artystą, może zdecydować o alternatywnej metodzie dystrybucji.

**MB:** I puszcza ją tam, często nie zostawiając śladu po sobie, że on to wypuścił, tylko to jest taki wyciek, to sobie gdzieś tam funkcjonuje dalej.

**OD:** Tak, więc czasami to pomaga uratować jakąś pracę.

**MB:** To jeszcze jeden, ostatni wątek, który chcę z tobą poruszyć. Myślę, że najtrudniejszy i dosyć kontrowersyjny, bardzo na czasie. Kwestia sztucznej inteligencji i używania informacji w internecie, które mogą być wykorzystywane do kreacji przez inne osoby. No w zasadzie... Nie chcę żadnych stwierdzeń tutaj dawać, ale czy to nie jest w jakiś sposób zbliżone do piracenia?

**OD:** Ja się zastanawiałam kiedyś, czy można porównać korpusy do uczenia sztucznej inteligencji np. do samplingu, ale wydaje mi się, że nie do końca. Dlatego że przynajmniej na tym poziomie, jak to obecnie wygląda przede wszystkim w grafice, to mam wrażenie, że wyroby autorskie, dzieła autorskie są przeznaczane do tego, żeby tworzyć wyroby gorszej jakości i bardzo ujednolicone. Wydaje mi się, że to jest większym źródłem kontrowersji, niż nierespektowanie praw autorskich, tylko to,

że przeznaczenie czyjegoś indywidualnego dzieła służy do tego, żeby zrobić z tego coś gorszego. Bo wydaje mi się, że na pewno, jeżeli chodzi o tę sztukę wizualną, to jest to coś, co wygląda bardzo podobnie, niezależnie od tego, jaki model jest użyty. I wydaje mi się, że pewnie tak, jak to niektórzy eksperci... właśnie słuchałam wczoraj Małgorzaty Fraser, która mówiła, że zmierzamy powoli do takiego modelu, w którym darmowe treści, to będą właśnie te lorem ipsum,

**MB:** [śmiech]

**OD:** generowane przez duże modele językowe, a jakościowe treści podpisane imieniem i nazwiskiem będą za paywallem, co jest dobrą wiadomością dla autorów, ale myślę, że niedobłą dla wszystkich innych. Bo jednak dobrze by było, żeby każdy miał dostęp do dzieł dobrej jakości.

**MB:** Tu jest chyba jeszcze jedna analogia do sytuacji, o której mówiliśmy wcześniej, do przed ustawy i po ustawie. To, czy kwestia opracowania prawnego funkcjonowania sztucznej inteligencji i co sztuczna inteligencja może w Europie, w Stanach, w różnych krajach Azjatyckich, jest w... Powijkach, to jest złe słowo, bo w Unii Europejskiej rzeczywiście opracowujemy już to prawo.

Stany mają szczątkowe, ale prawdopodobnie, jak to Stany, zaciągną część z europejskich rozwiązań i potem je u siebie częściowo wprowadzą w miarę, jak tam wylobbują to, poszczególne korporacje. Natomiast jesteśmy jeszcze przed momentem doregulowania tej sytuacji i jestem ciekawy też, czy to nie będzie tak, że jak ją doregulujemy, to sztuczna inteligencja zmieni swoje oblicze, że jesteśmy w trakcie bonanzy sztucznej inteligencji.

**OD:** Tak, to jest możliwe, ale obserwujemy też, na ile coś nowatorskiego można, na tym etapie rozwoju modeli, osiągnąć. I wydaje mi się, że to raczej, jeżeli coś jest nowatorskiego, to przejawia się to w użyciu któregoś z tych modeli sztucznej inteligencji jako narzędzia. Np. to urządzenie, które widziałam wczoraj, nie pamiętam niestety nazwiska artysty, ale znajdę to dla państwa. Tzn. artysta amerykański, który połączył sztukę analogową ze sztuką sztucznej inteligencji. W ten sposób, że przyczepił do butelki musztardy parówkę, którą wymienia codziennie. Parówka ta obraca

się o 360 stopni, przesuając ekranik małego smartfona, na którym, przy każdym obrocie parówki, pojawia się wygenerowany od zera obrazek chleba.

**[Głos z publiczności]:** Parówka jest palcem?

**OD:** Tak, ale trzeba ją wymieniać, bo parówka jest organiczna.

**[Głos z publiczności]:** Jest wieprzowym palcem.

**OD:** Tak, tak, jest organiczna, jest wieprzowym palcem. Tego rodzaju rozwiązania, czy to, co w wizualizacjach do "Naszyc chaszczy" Yana Maroz zrobiła, czyli pomogła sobie w renderowaniu budynku. No, to wtedy w tych efektach faktycznie widać autorski pomysł. Natomiast myślę, że już wkrótce dojdzie do podziału też pod względem jakości tzn. grafika... Ja przyczepiam się tak tej grafiki i nie wiem czemu, jeżeli to nie jest oczywiście jedyna dziedzina kreatywności, ale ona jest, chyba najbardziej widoczna, najbardziej dobitna. Wydaje mi się, że jednak podział na kontent, o, powiedzmy tak, wyższej i niższej jakości, czyli, powiedzmy, odpowiednik fotografii stockowej a fotografii autorskiej, że on już się zarysowuje.

**MB:** To, myślę, że na pewno, ja się w ogóle totalnie z tobą zgadzam. Ja po prostu dostrzegam pewną analogię w używaniu... Jestem daleki od demonizowania sztucznej inteligencji, raczej myślę o niej jako czymś obecnie dosyć powszechnie dostępnym i dobrym, jako narzędziu do zdobywania informacji w sposób o wiele mniej skrępowany, niż wcześniej. Raczej obawiałbym się tego, że skończymy dokładnie tak samo, jak z piractwem w latach dziewięćdziesiątych, że to zostanie doregulowane tak, że nasz dostęp do tych informacji, być może będzie też ograniczony.

**OD:** Ja osobiście, o ile nie mam problemu z tym, że ludzie sobie np. wysyłają pdfy moich książek, to już znacznie więcej wątpliwości mam

w udostępnieniu ich do korpusów nauki AI. Dlatego że nie mam pojęcia, jaki będzie efekt końcowy.

**MB:** - I nie masz nad tym kontroli.

**OD:** - Tak, tak.

**OD:** Wydaje mi się, że może jednak chciałabym, żeby pola wykorzystania były dodefiniowane.

**MB:** Myślę, że z tym polem możemy zostawić naszych słuchaczy i zakończyć naszą rozmowę.

Bardzo dziękuję tobie za udział, zabranie głosu i za, myślę, że ciekawą, rozmowę na temat wrocławskich giełd komputerowych, ale tak naprawdę też piractwa i tego, co to dało nam, w postępie w Polsce.

**MB:** - Dzięki.

**OD:** - Dzięki.

[Oklaski]